

Wyprawa: Lwów

No i udało się. To już nasza trzecia podróż na Wschód – śladami polskiej historii na ziemiach, które kiedyś należały do Polski. Wyprawowicze: uczniowie klas 6A i 6B

Start: 7 października.

Po drodze - postój w Zamościu. Miasteczko, które sam wymyślił i zbudował dla własnej frajdy w XVI w. Jan Zamojski. Niezwykły renesansowy rynek – tu plener. Plener to świetny sposób, by zatrzymać oko na wybranym fragmencie krajobrazu. W tym przypadku na kawałku architektury. Nasi uczniowie malują renesansowe kamienice.

Wieczorem docieramy do Żółkwi pod Lwowem. Hotel, o znakomitym standardzie i przesmacznej kuchni.

8 października.

Kierunek: Lwów. Zaczęliśmy znów od pleneru – na ulicy Podwalnej siedząc na barierkach, krawężniku i chodniku malowaliśmy wystające zza drzew wieżyczki kościoła.

Potem fotografie z Nikiforem, któremu Ukraińcy wystawili pomnik. Nikifor ma na szczęście stalowy kręgosłup – utrzymał kilkaset kilogramów naszej wycieczki, która mu włożyła mu na rękę, kolana i głowę.

Wędrówka po polskich kościołach – monumentalne ślady polskiej obecności we Lwowie.

Rynek we Lwowie – absolutnie klimatyczne miejsce – tu wydelegowana ekipa udała się do biura Związku Polaków na Litwie. Liczyliśmy, że dostaniemy egzemplarz gazety Lwowskiej z podpisem redaktora naczelnego – niestety gazeta od roku się nie ukazuje z braku dotacji.

Pyzatej Chata – lwowska restauracja z tradycyjnym ukraińskim jedzeniem. Smaczne. Dobra obsługa. Tu mogliśmy przekonać się o sile polskiej złotówki. Za 25 wypasionych obiadów zapłaciliśmy 250 zł. Tylko jeść i umierać - z przeżarcia.

Opera Lwowska – dzieło polskiego architekta z początku wieku XX. Na suficie malowidła ze scenami z najsłynniejszych polskich sztuk teatralnych – *Zemsty*, *Straszne dworu*, *Krakowiaków i górali*. Operę postawiono w miejscu, w którym płynęła rzeka. Specjalnie zmieniano jej bieg wykopując nowe koryto.

Opera znajduje się na Placu Wolności – wielki podłużny plac, serce miasta – na jego drugim końcu jest pomnik Adama Mickiewicza. W środku placu Ukraińcy postawili pomnik Tarasa Szewczenki, najważniejszego ukraińskiego poety.

Pchli targ – rzut beretem od Opery; to bazar staroci, drewnianych suvenirów, koralików, obrazów, militariów i czego tam jeszcze chcecie. Nasi uczniowie zaopatrzyli się w drewniane żółwie, w kije bejsbolowe i maski gazowe.

Absolutnym hitem dużo ważniejszym niż oglądanie kościołów i degustowanie miejscowej kuchni okazały się znaczki z nazwami zespół, z napisami LOVE i z podobizną Włodzimierza Lenina.

9 października 2008

Cmentarz Łyczakowski – najstarszy cmentarz we Lwowie. Tu pomniki znakomitych Polaków. Robiliśmy sobie zdjęcia przy grobie Marii Konopnickiej – wszyscy pamiętali jej

Rotę. Odkryliśmy Gabrię Zapolską, która kiedyś rządziła polską sceną – grała i pisała sztuki.

Ale najlepiej chyba zapamiętamy Cmentarz Orłąt Lwowskich. Tam też wśród tysięcy krzyżyków polskich dzieciaków-obrońców Lwowa z lat 1918 - 1920, rysowaliśmy swoje wersje tego cmentarnego krajobrazu. Było piękne słońce. Niebo – błękitne. Żółte liście na drzewach.

Ostatni dzień: 10 października

Zwiedzamy Żółkiew. Niezwykłe miasteczko – słynny Stefan Żółkiewski wybudował je dla siebie; trochę z zazdrości: chciał mieć posiadłość tak piękną jak jego kolega Zamojski w Zamościu. Więc Żółkiew trochę przypomina Zamość – ale jest wybiedzona i zaniedbana. Ukraińcy remontują to miasteczko, które mimo wszystko jest imponujące. Monumentalna cerkiew Bazyliańców; obok potężny kościół katolicki, w którym msze wyłącznie po polsku – liczba wiernych podczas mszy - około stu osób. Rynek: wielki plac ogrodzony murami, z którego wyrastają budynki. Żółkiewski miał ciekawy pomysł: zamek i ratusz postanowił wmontować w mury obronne miasta.

Nasi 6-stoklasiści biegali po rynku, kupując sprajty, batoniki i chipsy. W międzyczasie na tle monumentalnych kościołów przez sam środek rynku przebiegła - kobieta z krową.

To chyba tyle. Wkrótce wskoczyliśmy do autobusu i ruszyliśmy w stronę Polski. Pędziliśmy z prędkością 50 – 60 na godzinę. Pozostaje mieć tylko nadzieję, że do Euro 2012 zbudują tam nowe drogi. Teraz jednak myśli pasażerów naszego autokaru krążyły już tylko wokół jednej wizji: obkupić się i objeść w podlubelskim McDonalddie.

Po 20-stej dotarliśmy cali i szczęśliwi do Warszawy.

Szefem wycieczki była **Iwona Łabanowska**, która przygotowała, obmyśliła i zorganizowała ją od A do Z.

Nad duchem plastycznym czuwała **Ania Kordys**.

Szóstą A prowadziła za rączkę **Ania Lemańczyk**.

Szóstą B niósł na barana – **Staszek Dutka**